

Faszyzm hiszpański podejmuje walkę z narodem.

Primo de Rivera ofiaruje patronowi Hiszpanji swoje życie i 12,500 pesetów.

Niezwykle interesujące wiadomości, nadchodzące za pośrednictwem prasy francuskiej z Hiszpanji, wykazują, że nadzieje na pokojowe zlikwidowanie tamtejszego faszyzmu, jakie żywić można było po królewskim dekreście powszechnej politycznej amnestji, zawiodły kompletnie.

Decret królewski, powitany z entuzjastycznym uznaniem przez kulturalną opinię wszystkich krajów, wydany został na drugi dzień po wyjeździe „hiszpańskiego Musoliniego” gen. Primo de Riveri na pole klęsk jego armji do Maroka. Prasa francuska wyrażała wówczas przypuszczenie, że rozgłosny generał już wobec tego na stanowisko despotycznego dyktatora swego kraju nie powróci. Inną jednak zdawała się być odrzucająca nadzieję pod tym względem kompetentna opinia samej Hiszpanji. Najświetniejszy przedstawiciel umysłowego świata Hiszpanji, wygnany z ojczyzny przez dyktatora, Miguel de Unamuno, został sposobem porwania, gdyż innego sposobu nie było, oswobodzony przez redaktora francuskiego organu p. Herriota, „Quotidien”.

W drodze, ze strony policyjnych władz hiszpańskich nadeszło zawiadomienie o amnestji i propozycja, aby wielki pisarz zechciał powrócić do ojczystego kraju. Miguel de Unamuno odmówił jednak, oświadczając, że na francuskiej ziemi chwilowo jeszcze będzie się czuł bezpieczniejszy.

Wiadomości, jakie zawiera nadeszła dziś do Warszawy prasa francuska, wykazują, że przeczuca wielkiego hiszpana nie były mylne. Wiadomości te stwierdzają przedewszystkiem, że przybycie faszystowskiego dyktatora na front marokański wywołało w armji taki nastrój, że otwarty bunt stał się

uniknąć jedynie dzięki szybkiej ucieczce dyktatora z powrotem na kontynent półwyspu.

General Primo de Rivera tylko cudem ocalał swe życie.

Jak „Matin” donosi z San Sebastian, w czasie śniadania, jakie dyktator spożywał wraz ze swymi oficerami w obozowisku Ben Tieb, jeden z oficerów powstał nagle z miejsca i skierowując nabyty rewolwer prosto w pierś gen. Primo de Riveri, zawołał: „Zobaczysz pan, jak to się skończy”.

Tylko ten gest brawurowy uratował dyktatora. Tej samej jeszcze nocy przerażony Primo de Rivera poprosił uciekły potajemnie od „swoich” żołnierzy. Nazajutrz rano wylądował w Ben Tieb aeroplan, na którym Primo de Rivera miał być wywieziony przez swych oficerów na jedną z wysp Kanaryjskich i tam rozstrzelany na podstawie wyroku doraźnego sądu oficerskiego.

Primo de Rivera natychmiast po szczęśliwym powrocie na brzeg hiszpański, udał się do St. Juan de Compostella i tam dokonał niezwyklej ceremonji, mianowicie przy fenomenalnie uroczystej inscenizacji oddał swe życie w ręce świętego Jana z Compostelli, patrona Hiszpanji, ofiarowując jednocześnie świętemu w darze sumę 12.500 pesetów, która wpisana została w rubrykę nadzwyczajnych wydatków budżetu państwowego.

Bezpośrednio po załatwieniu sprawy ze świętym, hiszpański Mussolini kazał opublikować proklamację, w której zapowiada „jak najsurowsze sankcje przeciwko wszelkim wicherzycielom” i komunikuje, że za klęski w Maroku odpowiedzialni są jego polityczni przeciwnicy.

Matka Napoleona.

Literatura światowa posiada nie zliczoną ilość monografji. Dotyczą one wszystkich możliwych typów i osobistości.

Ale jeden typ pozostał dotychczas nietknięty (a byłaby to praca bardzo na czasie) to typ matki parwenjusa.

Istnieje kilka biografji matki wielkiego Napoleona, ale żadna z nich nie wyczerpuje bogatego materiału, jaki daje życie tej niepospolitej kobiety.

Pani Buonaparte była bardzo piękną kobietą i nawet w późnej starości twarz jej wykazywała jeszcze resztki owej niepospolitej urody.

Świadomość tego napelniała serce pani Buonaparte słodką dumą i skłaniała ją do wielu czynów zbytecznych a nawet śmiesznych. Matka wielkiego Napoleona ubierała się naichętniej w bardzo jasne i wy. Ale materiały musiały być bardzo tanie. Napoleon nie zgadzał się na takie stroje i nakazał siostrze swej Elizie, by skłoniła matkę do udania się do słynnego wówczas krawca Lenormanda.

Ale pani Buonaparte uważała, że materiały są dla niej zbyt drogie i zwróciła się ku drzewom. Córka jej nie dała jednak za wygrana i zakupiła na własną odpowiedzialność cały stos jedwabiu na ogólną sumę tysiąca talarów.

Pani Buonaparte dowiedziawszy się o tem rozchorowała się i nie wychodziła w ciągu dwóch tygodni z domu.

Skapstwo jej było przysłowiowe w całej Francji.

Matka cesarza francuzów nie chciała by służba stołowa się w jej domu i płaciła każdemu z osobna po 1200 franków rocznie.

Jej kucharze otrzymywali codziennie tylko jeden fariuch i jeden ręcznik do talerzy. Sama pani domu i jej zaufana służąca żywiły się bardzo skromnie i kupowały codziennie po małym półfuntowym chlebiku. Gdy córki jej Eliza i Paulina bywały u matki na obiedzie, głównym źródłem żartów były owe chlebki.

Obydwie siostry wielkiego cesarza znały się bowiem doskonale na wydawaniu pieniędzy. Gdy Napoleon zmusił matkę swą do prowadzenia wystawnego domu i wydawania proszonych obiadów, zaufana jej służąca pilnowała lokai odbierała im niejedzone potrawy.

Potrawy te służyły potem przez kilka dni za pożywienie dla całego domu.

Na zapytanie w jakim celu zbiera z takim trudem pieniądze, matka Napoleona odrzekła:

— Gdy utrzymywałam swe dziecięciore dzieci, starałam się wydać jak najmniej. Oszczędność jest zawsze dobra. Nie można bowiem nigdy wiedzieć.....

F. Langer.

Jubileusz ogłoszenia.

W kwietniu roku bieżącego minęło 275 lat od chwili narodzin ogłoszenia gazetowego. Gazeta jest o wiele starsza, ale pierwsze gazety nie znały — szczęśliwie — działu ogłoszeniowego i radziły sobie doskonale bez tego źródła dochodów.

Początek ogłoszeniom dał pewien angiłk, któremu skradziono parę koni. Zgłosił się on do redakcji „Impartial Inteligence” i, rzucając na biurko pięć srebrnych szylingów, prosił o podanie kradzieży do publicznej wiadomości.

Redaktor był zdumiony bezcelną propozycją, którą z oburzeniem odrzucił. Ale gdy poszkodowany właściciel rumaków wyciągnął rękę do monety, redaktor udobroczył się i wiadomość puścił.

Czy ogłoszenie to pomogło angiłkowi do odzyskania koni — o tem kroniki dziennikarskie milczą. Lecz jedno jest pewne, że tego dnia narodziło się pierwsze ogłoszenie, pierwsza reklama, pierwszy insert.

W drodze.

Ślaska miejscowość kuracyjna. Góry poczynają się zniżać i opadają powoli w stronę zielono-żółtej doliny. Tam na niewielkiej przestrzeni mieści się mała miejscowość kuracyjna.

Główna plac, dwie czy trzy uliczki obstawione małemi willami i domkami, to wszystko.

Trochę dalej w górę na zielonym kobiercu leży wioska tego samego nazwiska.

Główny plac jest trochę zbyt słoneczny, gdyż drzewka są jeszcze młode. Zato mnóstwo tam posągów i pomników lokalnych wielkich mężów i mnóstwo kwiatów otaczających miniaturowy wodotrysk.

Perła całej miejscowości jest olbrzymi cienisty park wznoszący się tarasami po stoku góry i zawierający niezliczoną ilość zwierziny. Sarny i jelenie spacerują spokojnie i spokojnie żerują na polankach, nie zwracając uwagi na publiczność.

Są tam piękne okazy rogaczy i prócz tego całe chmary zajęcy i dzikich królików.

Piękny jest widok z góry zamkowej, gdy nie rósie tam od publiczności i miłkna rozmowy i śpiewy i nie pukają łyżki i widelce.

Zdała wśród swych zarysów górskich widać ostro zakończoną wieżę zamku, w którym ongi mieszkał Wallenstein.

Zielone i żółte kwadraty półścielają się jak puszysty dywan po stoku góry. Ciemne linje lasu wiążą się w wyż i jak najeżona tarcza osłaniają drugi jej bok.

Na dole w dolince świeci oko małego jeziora, które na lustrze swej tafla nosi po całych dniach spragnionych ochłody i sportu kuracjuszków. Nareszcie na stępuje wieczer! Skończyła się muzyka, zgasty ognie sztuczne!

Cisza opada na górskie olbrzymy, cisza zalega dolinę, a cichy pomruk górskiego strumyka dźwięczy jak senny oddech wypo czynającego pana gór.

Lago Maggiore.

Ostatnie blaski zorzy wieczornej gasną na różowiejących szczytach, fala szumi dokoła naszego statku, wiatr nocny zrywa się gdzieś w dolinie i dmie nam prosto w oczy.

Zdała poczynają błyskać światła, jak nagle podnoszące powieki gorejące żrzenie. Tam i tu powstają z cieni zarysy domów i wież, kościołów i pomników.

Słyszymy wołanie i okrzyki, dzwonki i syreny. Statek uderza o pomost... Pallanza. Okna moje otwierają się na jezioro.

Cicho tam, tylko hen aż przy drugim brzegu błyszczy jakieś sienne światło.

Księżyc sunie powoli, ciągnąc swój srebrzysty odbłask po cichej toni. W górze na dalekim skraju horyzontu błyszczą wieczną swą bielą pola śniegowe.

A tam w dolinie, daleko za nami płynie Po i żyje i dyszy Medjolan.

W hotelu za mną odzywają się dźwięki mandoliny. Laur i mirt otaczają taras, na którym leniwi goście szukają chłodu i rozrywki. Lipiec już, a tu w tym błogosławionym zakątku żyje jeszcze technienie wiosny.

Słoneczny, cichy dziwnie świąteczny ranek.

Tchnące świeżością i dziwnym czarem wybrzeża biegną w dal, a tam z zieleni i kwiatów wynurzają się marmurowe tarasy i błyszczą zamek na isola Madre.

Białe i srebrne gołębie spadają jak lekki obłok na biel marmuru.

Dobijamy do brzegu. Jakżem szczęśliwy, że stopa moja dotyka tego błogosławionego miejsca.

Szpalety cytryn i pomarańczy prowadzą do zamku i ogrodów. Róże... patające różę i białe i lekko tylko zaróżowione i żółte... Łąki zasiane stokrotkami i dzwonekami ciągną się jak kwietne kobierce po obydwóch stronach ogrodu.

Z jeziora dochodzi śpiew, wiosła pluskają w takt muzyki, a barwna chorągiew łopocze na wie trze.

Dziki laur zarasta wybrzeże, rozkoszne kadzidla ogrodów płyną ku niebiosom, a fala szemrze cicho i słodko objając się o ten raj ziemski.

Wenecja.

Serenada cichnie i echo jej układa się gdzieś tam hen daleko do snu. Z łodzi dochodzą nas okrzyki a perlista kaskada śmiechu wskazuje skąd płynął przed chwilą czarowny śpiew.

Ostatni vaporetto z miasta szumi i przyska na cichej wodzie kanału i śpieszy, by nad ranem stanąć w Trjescie.

Ostatni jego poryk odzywa się wraz z biciem wielu zegarów. A gdy wszystkie wybiły, wtedy podnosi swój poważny głos zegar z wieży na prawicy nad laguną.

Nagle jakoś zupełna cisza zapada nad miastem.

Spokojne wody canale grande suną cicho i pieszczotliwie. Płyną wzdłuż ścian milczących w ciemności nocnych pałaców, płyną po marmurowych stopniach przystani i dokoła śpiących gondol, które pod naporem cichych wód uderzają sennie o pale.

Gdzieś z oddali dochodzi cichy dźwięk mandoliny poruszanej sen na jakby dlonia, a miękki jakiś głos rzuca krótki refrain... A potem znów cisza.

Tylko woda podnosi swą pierś w lekkim oddechu, a zapach kwiatów płynie gęstym obłokiem wzdłuż niedomkniętych balkonów i tarasów pałaców weneckich.

Słodkie gwiazdy południa wiążą, mrugając dobrotnie w ciemnego stropu nieba, a horyzont najeżony kopułami i wieżycami świeci jakąś tajemniczą i bladą poświatą.

To uciekający księżyc, który kryje znużone oblicze swe w sennych falach Adriatyku. A z drugiej strony błyszczą jeszcze światła Piarretty, jak gwiazdy palą się latarnie gondol.

Dzienne to miasto, miasto marzeń i snu.

W boazerjach salonów żyje i toczy robak drzewny, w posadkach żerują szczury, za tapetą ośpiewuje się ściana, z barwnych mozaik odpada cząstka po cząstce...

Wszędzie zniszczenie i uwiąd, wszędzie powolne zapadanie w nicość i wieczny sen...

K. Münzer.

Ameryka wobec Europy.

ILE LUDZI MAJĄ STANY ZJEDNOCZONE?

Według zestawień, zamieszczonych przez ostatnie dzienniki amerykańskie,

ludność Stanów Zjednoczonych liczy obecnie 112,078,611 osób. Jedenaście miast wzrosło w ciągu ostatniego roku do klasy miast o 100.000 ludności.

Obliczenia do dnia 1 lipca b. roku wykazują, że w Stanach Zjednoczonych jest

siedemdziesiąt dziewięć miast, mających 100.000 ludności lub więcej,

w porównaniu do sześćdziesięciu ośmiu poprzedniego roku.

Nie obliczono jeszcze ludności niektórych bardzo szybko wzrastających miast, jak Detroit, Los Angeles, Scattle, Denver, Akron, Bridgeport, Houston i Spokane.

Nie wszystkie większe miasta jednakowo wzrastają.

Niektóre z miast amerykańskich tak szybko rosną, że wyścigają wszystkie inne,

przechodzą do coraz wyższych klas. Miasto New Orleans prześcignęło już Cincinnati. Rochester przeszło Jersey City, St. Paul już jest większe teraz od Providence, Oakland zaś przerosło St. Paul.

Miasto New York już przekroczyło 6.000.000 ludności, miasto Chicago zbliża się do trzech milionów, a Filadelfia przekracza 2.000.000, podczas gdy Clevelandowi brakuje jeszcze trochę do miliona.

Z najwybitniejszych warto podać poniższe zestawienie:

New York	6.015.540
Chicago	2.939.075
Philadelpia	1.951.076
Cleveland	912.502
St. Louis	812.698
Baltimore	784.983
Boston	776.783
Pittsburg	625.915
San Francisco	584.284
Buffalo	545.273
Milwaukee	492.087
Waszyngton	486.936

POWRÓT DOLARA DO KOLEBK

Pod tym nagłówkiem pisze paryski „Matin”:

„Federal Reserve Board” Stan. Zjednoczonych, pragnąc uleczyć wahania kursów pieniężnych, zaproponował Niemcom adoptowanie dolara.

I oczywiście zamiar wprowadzenia w Europie jednostki monetarnej amerykańskiej podniósł jednogłośnie protesty wśród obrońców funta i franka. Byłoby to wszakże wet za wet, jak ciekawie zauważył „Times”, ponieważ

dolar jest istotnie pochodzenia europejskiego oraz był naprzód niemieckim i hiszpańskim, zanim został amerykańskim.

W samej rzeczy dolar urodził się około 1486 r. w Joachimsthalu,

miejscinie górskiej w Czechach, w pobliżu Karlsbadu i granicy saskiej, gdzie niejaki hr. Schlicht, przejęty ideami modernistycznymi, wpadł na pomysł bicia jednostki monetarnej niezmienną z wyobrażeniem własnej osoby, ustrojonej od stóp do głów.

Nowy pieniądz miał powodzenie wśród kupców,

którzy gubili się w odmianach dukatów i florenów, i wkrótce rozpowszechnił się ze swej kolebki po całej Europie.

Ponieważ ogółowi właścicieli są genialne skróty, a zniekształcona nazwa Joachimsthal zamieniła się na „thaler”, na niżu mówiono dahl-

er, w Antwerpii dolder, a z chwilą przekroczenia Pirenejów, zjawili się dolar. Gdy galiony przewiozły go po za ocean,

Ameryka przywłaszczyła sobie nazwę i pieniądz.

Wiadome jest jego świetne znaczenie i obecna inflacja. Można więc przypuszczać, że zmęczony zawrotną wysokością szczytów, na jakie wyniósł go wzrost kursów, nowy pieniądz z dolin (thal-dolina) przejęty jest pragnieniem powrotu do swej kolebki pod egidą „Federal Reserve Board”.

CO DZIEŃ NIESIĘ?

SIERPIEŃ

11

Poniedziałek

Dziś: Tyburcego M.
Jutro: Klary P.

Wschód s. o g. 4.12
Zachód s. o g. 7.07
Wschód ks. 4.24 pp.
Zachód ks. 1.25 pp.
Dług. dnia 14 g. 55 m.
Ubytek dnia 1 g. 43 m.

Biблиотека Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, ul. im. Sienkiewicza wystawa alarstwa, rzeźby, grafiki i zdiotwa polskiego), otwarta od r. do 8 w.

Żytnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowa 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
(Ptak Niebieski)
„Katarzynka”. „Rosyjska knajpa”. „Pieśni Błazna”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 5.

Casino:
„Hazard”.

Luna:
I. „Hotentot”. II. „Tajemnica zamężnej kobiety”.

Grand - Kino:
„Hanusia”.

Kino współdz. pracown. artystycznych:
„Czerwona Dorota”.

Nowości:
„Djabełskie wrota”.

P. Freilich ustępuje.

Wstąpienie w sferach kupieckich wywołane wiadomością o ustąpieniu dotychczasowego prezesa centralnego stowarzyszenia kupców i przemysłowców województwa łódzkiego p. Freilicha, tembardziej, że podziwiane jest ze strony p. Freilicha nie tylko ustąpienie ze stanowiska prezesa stowarzyszenia, ale ponadto całkowite wycofanie się szeregu członków stowarzyszenia.

Ustąpienie p. Freilicha stoi w związku z zamierzoną w łonie stowarzyszenia reorganizacją, która ma w nowych warunkach gospodarczych postawić zarówno program, jak i działalność stowarzyszenia na wysokości zadania.

„Ptak Niebieski”.

Dziś premiera nowego programu „Ptak niebieski”. Teatr rosyjski, mimo zwykłego powodzenia, daje całkowicie zniknięcie programu. Dwanaście nowych numerów niezwykłego teatru rosyjskiego zachwyca swoją różnorodnością. Na pierwsze miejsce wysuwa się: „Katarzynka”, „Maj”, „Pieśni Błazna”, „Wanka-Wstanka” oraz świetna komedia amerykańska „Times is money”. Teatr opuścił na niebawem Łódź, ponieważ jest związany kontraktami z Janiną i Szwecją.

HUMOR ZAGRANICY.

Gwóźdź

Mister Smith spotyka na ulicy m. Brown. Wymiana pogardliwych spojrzeń. Przechodzą obok siebie sztywno, mówiąc poprawnie.

— Jakto, wola Johnes, jakto? Nie wiadomo, jakto? Myślałem, że jesteście zaręczeni?

— Owszem, byliśmy... Ale Brown nie przebaczył mi nigdy...

— Sprzeczek?

— Tak... drobny wypadek podczas pożaru w tego domu, miesiąc temu. Przypomina pan sobie?

— Tak, tak, L...?

— Ot co! Brown był u siebie w pokoju na pierwszym piętrze, gdy wybuchł pożar z taką siłą, że gdy Brown próbował zejść, schody się zawaliły...

Szybko schwytem ogromną deskę, przystawiłem ją do okna... Pozostało mi tylko spuścić się po niej.

— No...

— Do diabła! Czy ja mogłem wiedzieć, że w środku deski tkwił gwóźdź.

Czy będzie w Łodzi klub karciany?

Nowi gospodarze Białej sali w hotelu Manteuffla.

W tych dniach pojawiła się w niektórych pismach miejscowych notatka reporterska, jakoby w Łodzi powstać miał klub gry karcianej, który mieścić się będzie w Białej sali hotelu Manteuffla, a na który

koncesje otrzymali rzekomo jacyś warszawianie.

Ponieważ sprawa ta zainteresowała miejscowe koła ludności, podajemy poniżej kilka szczegółów, jakie w tej sprawie zdołaliśmy zebrać.

Biała sala hotelu Manteuffla wraz z całym lokalem restauracyjnym i ogródkiem została wynajęta przez spółkę pracowników gastronomicznych p. n. „Gastronom”, która prowadzi ten zakład restauracyjny, zresztą

ku pełnemu zadowoleniu stołowników.

Cały lokal został odświeżony i oczyszczony tak, że zakład restauracyjny prowadzony jest należycie.

Biała sala wraz z przylegającymi do niej gabinetami została również odnowiona i przeznaczona była przez dzierżawców na zebrania, zabawy karnawałowe jak zwykle.

W ostatnim czasie do dzierżawców lokalu zgłosili się przedstawiciele „Klubu Przyjaciół Inwalidów” z Warszawy.

Organizacja ta powstała niedawno i w Warszawie mieści się przy ulicy Mazowieckiej, działa zaś na podstawie statutu, zatwierdzonego przez władze, który przewiduje zakładanie oddziałów klubu w mia-

stach prowincjonalnych na terenie całej Rzeczypospolitej. Organizacja ta jednak zasadniczo nie ma nic wspólnego z kołem przyjaciół inwalidów.

Przedstawiciele warszawskiego „Klubu przyjaciół inwalidów” wydzierżawili Białą salę i przyległe gabinety, odrestaurowali ją jeszcze gruntownie i w tych dniach rozpoczęli działalność na terenie Łodzi.

Działalność ta polegać ma na pielęgnowaniu życia klubowego, zaś dochód osiągnięty z tego, ma w pewnej części iść na rzecz inwalidów.

Wstęp do lokalu mieć będą członkowie klubu i zaproszeni goście. W klubie

urządzane będą różnego rodzaju rozrywki i zabawy towarzyskie, produkcje artystyczne, gry i publiczne koncerty.

Nie będzie to więc klub karciany, ale coś w rodzaju zlikwidowanej swego czasu warszawskiej „Nirwany” słynnej z uprawianej tam gry w loteryjkę i głośnych zając. I tutaj prawdopodobnie

dopuszczalna będzie gra, jednak z wykluczeniem hazardu.

Bufet w lokalu klubu prowadzony będzie przez właścicieli „Gastronomu”.

Inauguracja klubu odbyła się wczoraj i z tej okazji urządzono wieczór występów znanych warszawskich sił operetkowych, jak Elny Gistaedt i innych.

Ostatnia partja bezrobotnych otrzyma jutro zasiłek.

W dniu jutrzejszym magistrat przystępuje do wypłaty ostatniej, szóstej partji, bezrobotnych, którą stanowią ci, którzy dotychczas żadnego zasiłku nie otrzymali.

Każdy bezrobotny, który zgłosi się jutro po zasiłek, winien przedstawić dowód osobisty, lub legitymację związkową oraz książeczkę obrachunkową.

Bezrobotni, którzy książeczek o obrachunkowych nie posiadają, winni zgłosić się do fabryk, w których pracowali i zażądać wydania im takowych.

Po dokonaniu jutrzejszej wypłaty, rozpocznie się wypłata zasiłków za drugi tydzień, dla tych wszystkich, którzy zasiłek pierwszy otrzymali.

Echa napadów bandyckich pod Spalą.

Jak się dowiadujemy, bandyci, którzy w ubiegły piątek dokonali kilku napadów na szosie pod Spalą, grasowali już od czwartku bez przeszkód w sąsiedztwie Spali i gdyby władze policyjne przestrzegały ciążącego na nich obowiązku wysyłania codziennie kilku patroli w okolice, niewątpliwie do napadów by nie doszło.

We czwartek bowiem również w biały dzień zatrzymany został na szosie, w tem samym miejscu, w którym dokonano napadów piątkowych, kupiec z osady Teofilów, któremu bandyci

odebrali posiadaną gotówkę i więziony z Tomaszowa towar.

Wiadomość o napadzie czwartkowym powszechnie już była znana w okolicy i jeśli

nie nie przedsięwzięto i dopuszczono do powtórzenia się napadów w piątek,

to cała odpowiedzialność spaść winna na odnośne władze policyjne.

Z dobrze poinformowanych źródeł dowiadujemy się, że w związku z wypadkami w okolicach Spali,

można się spodziewać pewnych przesunięć w centralnych władzach policji państwowej.

Wiadomość o takich przesunięciach byłaby niewątpliwie z ulgą przyjęta przez ludność, zaniepokojoną ostatnimi wypadkami, nie tylko w okolicach Spali, ale i na kręśach i w wielu innych miejscowościach państwa.

SPORT.

KANIÓW — ZGIERSKIE TOW. SPORTOWE 4:0 (3:0).

(9) Zespół wojskowych urządził małą wycieczkę do Zgierza, aby rozegrać zawody z tamtejszym klubem sportowym.

Po dość interesującej walce, która upłynęła pod znakiem przewagi wojskowych, zwyciężył Kaniów, zdobywając do przerwy 3 punkty, po pauzie 1. — Widzów dość dużo.

WARSZAWIANKA — VARSOVIA 2:2.

(9) W grze o mistrzostwo Warszawy uszczelnia harcercska „Warszawianka” drogi cenny punkt „Warszawiance”. Oba zespoły nie po-

kazały gry, stojącej na zbyt wysokim poziomie.

W.T.C. — MAKKABI 3:2.

(9) Zawody W.T.C. — „Makkabi” skończyły się minimalną wygraną cyklistów. Przed ukończeniem zeszła „Makkabi” z boiska.

LEKKOATLETYCZNY MECZ MIE DZYPANSTWOWY FRANCJA — BELGJA.

(9) W Brukseli odbył się ósmy z kolei mecz lekkoatletyczny między Francją a Belgią. W ogólnej klasyfikacji zwyciężyła Francja w stosunku punktów 76:44.

Plajty są zagranicą zjawiskiem powszedniem

W Polsce, pomimo przeżywane-go kryzysu gospodarczego, zgłoszono zaledwie kilka upadłości.

Tak mała ilość upadłości w stolicy państwa dowodzi wymownie, że częściowe przesilenie gospodarcze, które daje się zauważyć w związku z sanacją waluty, ma u nas przebieg wyjątkowo łagodny w przeciwieństwie do krajów ościennych, gdzie sanacja waluty powodowała ostry kryzys w przemyśle i handlu, co wyraziło się w wielkiej ilości upadłości.

W Czechach przed rozpoczęciem sanacji było 50—60 upadłości miesięcznie.

W styczniu 1922 r. w okresie rozpoczęcia sanacji ilość upadłości wynosiła 85, w marcu 149, w maju 178, we wrześniu 245, w październiku 402, w listopadzie 532, w grudniu 568,

w styczniu 1923 r. 616.

Od tej chwili ilość upadłości stopniowo się zmniejsza, jednakże w maju r. b. wynosiła jeszcze ona 234.

Znaczny wzrost upadłości w

związku z sanacją waluty widzimy i w Niemczech:

w chwili stabilizacji marki — w listopadzie 1923 r. — było ich 8, w grudniu 17, w styczniu r. b. 29, w lutym 46, w marcu 58, w kwietniu 139,

w maju 326.

A więc w Niemczech punkt szczytowy nie został jeszcze osiągnięty.

W związku z kryzysem gospodarczym, obejmującym nie tylko kraje przeżywające okres sanacji, wzrasta ilość upadłości w najbardziej uprzemysłowionych i najsilniejszych gospodarkach państw.

W Anglii w grudniu r. ub. było 384 upadłości, w styczniu r. b. 247 w maju 437.

W Stanach Zjednoczonych w grudniu r. ub. było 1858 upadłości, w styczniu r. b. 2231, w marcu r. b. 1657, w maju r. b. 1744.

Świadczy to, że kryzys gospodarczy silnie daje się we znaki krajom zachodnim, a nawet i Ameryce.

Niedziela gdy zawita...

Wczorajsze spotkanie.

Jak zwykle w niedzielę, spotykali się wczoraj w Łodzi nie tylko sportowcy na boiskach, odnosząc mniej lub więcej bolesne guzy i siniaki, ale również i wielu innych obywateli miasta, którym alkohol, spożyty w bezalkoholowym dniu tem większego dodał animuszu do załatwiania swoich porachunków. Te ostatnie spotkania odbywały się przeważnie na ulicach, w podwórkach i prywatnych mieszkaniach.

I tak przy ulicy Niskiej wybuchła bójka pomiędzy trzema pijanymi jegomościami. Widocznie nienawiść wzajemna była wielka, bowiem bez większych przygotowań chwycyło natychmiast za noże.

Bójka trwała przeszło godzinę, ku zgrozzeniu okolicznych mieszkańców, bezowocnie poszukujących posterunkowego, któryby załatwił uspokojeniem walczących. Po rozegraniu bez przerwy godzinny meczu, na placu pozostało dwóch zapasników, obficie broczących krwią.

Jednego z nich Romana Nowickiego, lat 25, pogotowie ratunkowe przewiozło w stanie bardzo ciężkim do szpitala przy ulicy Drewnowskiej, drugiego zaś Jugo wicza Ignacego po opatrunku pozostawiono na miejscu, jako zamieszkałego w tej samej nieruchomości.

Przy ulicy Pryncypałowej 11 w własnym mieszkaniu urządził sobie mecz niejaki Jarzębski, biorąc na partnerkę własną swoją 17-letnią córkę Karolinę. Bójka dwóch pokoleń skończyła się smutno dla młodszego, gdyż okazała się potrzeba wezwania karetki pogotowia. Po opatrzeniu guzów panny Karoliny i wygłoszeniu admonicji pod adresem ojca, lekarz pogotowia pozostawił pacjentkę na miejscu, polecając ją opiece rodziciela.

OPIEKUN BEZROBOTNY POD KLUCZEM.

Przy ul. Wólczańskiej 13 zamieszkuje Janina Nagalska wraz z matką i młodszą siostrzyczką.

Panna Janina pracowała od dłuższego czasu jako tkaczka w fabryce „Tow. Akc. J. K. Poznański”.

Gdy zredukowano pracę w tej firmie, Nagalska znalazła się nagle na bruku bez zajęcia.

Zrozpaczona, nie wiedząc co czynić, udała się do znanej jej firmy Meister z prośbą o pracę.

Tam poznała Mateusza Stępień, który przyrzekł Nagalskiej, iż wyśle ją do domu.

Uznając dla niej Janinę nie opowiadała, gdy znajomy chciał odprościć ją do domu i w ten sposób zawarta została znajomość.

Od tego czasu młoda parka spo-

tykała się bardzo często, a na zaproszenia Janiny kiedy będzie mogła udać się do pracy, Mateusz zbywał ją różnemi wykrętami, przyrzekając, iż lada dzień będzie wolne miejsce w znanej mu fabryce, które też ona będzie mogła zająć.

Przeszło kilka dni. Pewnej niedzieli wybrali się z całym towarzystwem do lasu konstantynowskiego. Gdy przybyli na miejsce Janina wraz z Stępieniem odłączyli się od towarzystwa i poszli w stronę lasu. Dziewczyna, nie przeczuwając nic złego, nie sprzeciwiała się, gdy Stępień zaproponował jej, by usiedli gdzieś w ustroniu, gdyż — jak twierdził — nie lubi siedzieć między gołotą.

W odpowiedniej chwili — gdy Stępień ujrzał, że nikogo nie ma w pobliżu — rzucił się na bezbronną kobietę i dokonał na niej ohydne-go gwałtu.

Zrozpaczona dziewczyna udała się — po powrocie do domu — do komisariatu policji, gdzie dyżurującemu przodownikowi opowiedziała, jak i co się stało w lasu.

Stępieniem zajęła się policja.

MUCHA POD KADEDRĄ.

Sześcioletni syn wóznego szkoły powszechnej przy ulicy Andrzeja Nr. 7, Marjan Mucha, miał wczoraj z rozkazu swego ojca dojrzeć, czy w szkole wszystko jest w porządku. Młody Muszka, dumny z poruczonego mu zadania, jął skrupulatnie wizytować wszystkie klasy. Wreszcie znalazło się coś niewłaściwego. W jednej z klas katedra nauczycielska była nieco przesunięta.

Marjanek, mający specjalne zdolności do geometrii i symetrii, począł manipulować koło katedry, by ustawić ją należycie. Już, już wszystko miało być w należytym porządku, aż tu nagle katedra przewraca się i przygniata swoim ciężarem drobną muszkę. Wygramolił się jakoś Mucha z pod katedry, ale srode posiniaczony.

Zaniepokojony ojciec wezwał lekarza pogotowia, który pocieszył go, że siniaki zejdą i nie pozostanie żadnego śladu na ciele potomka.

PORÓD NA ULICY.

Idąc ulicą Gdańską, Antonina Telpa, służąca, zamieszkała przy ulicy Zawadzkiej 27, dostała nagle bólów porodowych. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do przytułku położniczego przy ul. Prezydenta Narutowicza.

KRAWCÓW BIJA.

Szymon Blumsztajn z zawodu krawiec, zamieszkały przy ulicy Lutemiejskiej, popadł wczoraj w ręce jakichś wrogów fachu krawieckiego i został niemilosierźnie obity, tak, że interwenjować musiało pogotowie ratunkowe, które opatrzyło Blumsztajnowi szereg ran na głowie i całym ciele.

Jak się wydobywa z morza zatopione olbrzymy?

Przygotowania do wydobywania skarbów „Lusitanii”.

Niemiecki okręt bojowy „Woden” wyłonił się z głębin morskich i pod flagą turecką przyholowany został do Konstantynopola. Zatopiony ten okręt pograżał się coraz bardziej w piasek dna morskiego i nawet grube na 6 cali liny stalowe, przyczepione doń przez nurków, nie były w stanie wyprowadzić go z tego „długoletniego”. Sprobowano wreszcie liny 24 calowe, które wytrzymały ciężar 2.300 tonn i dopiero wówczas zdołano go wyciągnąć z piasku, w którym był pograżony. Jaki okręt przestarzały, niewielkie będzie on mógł odawać przysługi flocie wojennej.

Wydobywania tego okrętu dokonał hr. Langi, któryemu udało się również wydobyć zatopiony przed 5 laty w pobliżu Konstantynopola okręt włoski „Athene”.

Kusiły się o to przedtem dwa towarzystwa, z których jedno dało 10.000 funtów szterlingów, a drugie — 16.000 funtów szterlingów.

Angielska gazeta „Manchester Guardian” podaje interesujące

szczegóły o planach i metodach Langiego. Najbliższą jego próbą tego rodzaju, będą zabiegi około zatopionej „Lusitanii”. Hrabia Langi już od kilku miesięcy robi w tym celu przygotowania. Jak wiadomo, żaden nurek nie jest w stanie pracować w takiej głębokości, w jakiej znajduje się „Lusitania”. Otóż hr. Langi wynalazł specjalny strój dla nurków, który ma im umożliwić dotarcie do kadłuba „Lusitanii” i przebywanie tam, przez pół godziny czasu, który ma wystarczyć do utorowania sobie drogi do kas okrętowych.

„Lusitania” w chwili zatonięcia miała na swym pokładzie ogromne sumy w monetach złotych, jednak wartość tego skarbu bliżej nikomu nie jest znana. Podobno wartość biżuterii jednego, jedyne go amerykańskiego, który wówczas był pasażerem owego okrętu i wraz z nim zatonął, wynosi kilkadziesiąt tysięcy funtów szterlingów. Jeśli zatem hr. Langiemu, ten złoty połów się uda, to będzie on miał zapewnioną i sławę i majątek.

Tragiczny zgon pięknej angielskiej tancerki.

Na początku roku bieżącego wielkie wrażenie w Beausoleil wywarł tragiczny zgon niezwykle pięknej Angielki. Miss May Smith, zaliczana była do najbardziej podziwianych godnych piękności Rivieri i była gwiazdą nocnych zakładów w Nicei, Cannes i Beaulieu. Do tej najbardziej uprzywilejowanych czcicieli należał 20-letni włoski Pirello, który zamierzał z tą tancerką angielską się ożenić.

W nocy, z 11 na 12 marca pojechała miss May Smith ze swym no wym przyjacielem — tamtemu dała odprawę — powozem do Beausoleil do swego mieszkania, gdy nagle na rogu jednej z ulic Pirello wymierzył ku niej strzał rewolwerowy, które ją śmiertelnie raniły. Tancerka na drugi dzień zmarła.

Właśnie w poniedziałek ubiegły młody ten włos, bardzo piękny mężczyzna, stanął przed trybunałem w Nicei, oskarżony o morderstwo. Okazał się on bardzo przynębnym, kilkakrotnie wybuchł płaczem i twierdził, że zły los widocznie chciał, aby padł ofiarą pięknej miss Smith. Dalekim był od zamiaru zabijania jej, na powóz jej wcale nie czekał, lecz przypadkowo znalazł się na rogu ulicy, gdy miss Smith przejeżdżała.

— Nie chciałem jej śmierci, bo zbyt ją kochałem, uważałem ją mimo wszystko za swoją narzeczoną i byłem zrozpaczony, spostrzegłszy, że ją trafiałem. W dniu krytycznym, chciałem nawet ułknąć spotkanie się z nią i tylko zły przypadek zrzucił, że ją spotkałem.

Przebieg procesu był o tyle dla młodego Włocha korzystny, że stangret powozu, którym tancerka owa jechała zmienił w sądzie swe zeznania. Podczas, gdy uprzednio mówił, iż miał wrażenie, że Pirello za rogiem ulicy czekał na zbliżenie się powozu, obecnie na rozprawie zeznał, iż być może, że stało się tylko przypadkowo. W każdym razie włos rzucił się na powóz, wywiązała się krótka wymiana zdań, którą zakończyły strzały z rewolweru Pirello.

Cały szereg świadków wydał jaknajlepsze świadectwa dla oskarżonego, który pochodzi z bardzo poważanej rodziny. Trybunał uznał, że morderstwo nie było planowane, lecz że wykonany został w momencie podniecenia, przyjąwszy zatem okoliczności łagodzące, skazał Pirello na 5 lat więzienia. Usłyszawszy wyrok Pirello padł bez zmysłów na ziemię.

Człowiek, który nie chciał się rozstać z więzieniem.

Wieżenie w Newport na wyspie Wight z prawdziwą trudnością rozstawało się ze swym stałym lokatorem, który przebywając przez 30 lat we więzieniach Szwecji, tak się przyzwyczaił do tego lokalu, że z całą stanowczością protestował przeciw uwolnieniu go.

Gdy mu zwrócono ubranie, paszport i drobniarż, stanowiące jego własność i zakomunikowano, że czas kary już się skończył, niewiele myśląc więzień oświadczył, że nie zamierza opuścić tych gościnnych murów, w których spędził tyle lat swego życia i do których tak się przyzwyczaił. Naczelnik więzienia musiał się w końcu zwrócić o pomoc do policji, której się dopiero udało z wielkim trudem wyprowadzić upartego więźnia z murów więziennych.

Niemniej udało się temu gorącemu wielbicielowi spokojnego życia, przy tej okazji stać się winnym oporu władzy i zapewne powróci znów, w tak umiłowane przez siebie, mury więzienne.

Uwolniona zabójczyni.

Przed sądem przysięgłych w Catani na Sycylii stawiała w tych dniach młoda studentka, która zabiła swego kochanka, adwokata Follica.

Follic obietnicami, że się ożeni, skłonił młodą dziewczynę, by została jego kochanką, lecz potem, gdy nie wykazywał zupełnie zamiaru urzeczywistnienia danych obietnic, dziewczyna oburzona jego postępowaniem, pewnego dnia, po ostrej wymianie słów, wyciągnęła rewolwer i strzeliła, kładąc trupem uwodziciela. Przewód sądowy był właściwie tylko prostą formalnością, gdyż nikt nie wątpił, że dziewczyna, działająca na skutek silnego wzruszenia, spowodowanego poniesioną krzywdą — została niewinnością. Pomimo to, o ogłoszenie wyroku uniewinniającego zostało przyjęte entuzjastyczne mi okrzykami radości i bohaterka dramatu została wyniesiona ze sali sądowej na ramionach swych kolegów, obsypana kwiatami i witana głośnie mi okrzykami tłumy.

Wobec takiego ujęcia kwestji, niespełniona obietnica zawarcia małżeństwa stanowi niebezpieczeństwo życia.

KOSZULE
w wielkim wyborze
Kołnierze, Krawaty, Skarpetki
jak również wszelkie
artykuły mody męskiej
polań
K. Petersilge
93 Piotrkowska 84

Dr. G. Rotsznan
Tel. 22-11.
Marutowicza 42.
powrócił.
7105-5

Smutna miłość „rudego Karła” do pięknej kobiety.

Tragiczny koniec aktora filmowego w Neapolu

Z Neapolu donoszą, że znana w tem mieście maleńka figurka aktora filmowego Mario Croce usiłowała przenieść się samowolnie do wieczności. Mario Croce, wnuk generała Croce, popełnił samobójstwo, dając sobie dwa strzały w pierś, przyczem jedna kula przeszła płucą denata. Karła tego przewieziono do szpitala, gdzie lekarze stracili nadzieję utrzymania go przy życiu.

Samobójstwa tego karzełkowanego aktora poprzedziła interesująca, bynajmniej nie codzienna historia. Pochodzi on ze znanej w całych Włoszech historycznej rodziny. Dziadek jego był przez wiele lat dowódcą gwardji królewskiej. Znajdując się u samego szczytu swojej kariery, generał ten z nieznanego powodów pewnego dnia położył kulę rewolwerową kres swemu życiu. Nad rodziną tą zresztą zawisło zda się jakieś przekleństwo, albowiem wielu członków tej rodziny przyszło już na świat obciążonych różnemi wadami organicznymi, a Mario Croce, urodzony w Neapolu, miał przez całe życie wzrost 10-letniego chłopca.

Wysokość jego wynosiła zaledwie 1 m. 20 cm., posiadał przytem dużą stosunkowo głowę, wspartą na słabych ramionach i niezwykle drobnym kadłubie. Mario Croce był przytem rudy. To też nazywano go w Neapolu „rudego karłem”.

Już na ławach szkolnych, karzeł ten był przedmiotem figlów i dowcipów ze strony współuczniów, a także i później wiele szorstw wycierpiał z powodu swego małego wzrostu. Ponieważ rodzinie stosunki materialne kształtowały się w sposób niekorzystny, przeto Mario musiał pracować na utrzymanie. Pewne wiekie towarzystwo filmowe zapropomowało mu udział w przedstawieniach. Mario przyjął tę propozycję i został komikiem filmowym. W jednym z filmów pod tytułem „Czerwony karzeł” odgrywał o jeszcze niedawno główną rolę.

Przed kilkoma tygodniami zapoznał się on z tancerką, nazwiskiem Irena Favale. Karzełek zakochał się w tancerce, która była wyższą od niego o 60 cm. Tancerka zawiązała stosunek z karłem i mieszkali razem w pensjonacie na Via della Salute. Chciał kochać na dobie, przywiązał karzeł ulegał wszystkim jej zachciankom. Wkrótce jednak między kapitałik jego się wyczerpał. Mario musiał szukać ratunku u kochawczy, aby mieć czem płacić za kosztowne toalety swojej kochanki. Pograżał się więc coraz bardziej w długach, a kiedy wierzyciele zbyt energicznie już niecierali, domagając się zwrotu pieniędzy, Mario postanowił odebrać sobie życie. Smutny ten wypadek wywołał w Neapolu ogólne współczucie.

Małżeństwo zawarte przy pomocy pocztu butelkowej.

W New Yorku miało miejsce niedawno następujące zdarzenie: bogaty kupiec Frank Sawl znalazł na wybrzeżu morskim butelkę w której znajdowała się karteczka z następującymi słowami:

„Butelka ta została wrzucona do morza w okolicach Dublina, Irlandja, dnia 4 grudnia 1882 roku. Nazywam się Elizabeth Keth i mam lat 18. Rzućmy tę butelkę w kierunku do morza w nadziei, że piękny młodzieniec ją znajdzie i mi o sobiście list odniesie”.

Frank Sawl oddał kartkę redakcji jednej z gazet w New Yorku, która ją ogłosiła. Po kilku dniach zgłosiła się do Sawla starsza, elegancka pani i przedstawiła się, jako autorka listu. Wedle jej słów w niedługim czasie po napisaniu kartki, wyszła za mąż i pojechała z mężem do New Yorku gdzie po jakimś czasie owdowiała.

I oto chciałaby poznać człowieka, który znalazł flaszeczkę i przosił go o zwrot kartki. Frank Sawl zwrócił kartkę prosząc jednocześnie o rękę eleganckiej pani. I oto spełnił się sen podłożka 42 lat.

Czytajcie „Głos Polski”.

RENE JOUGLET.

Noc decydująca.

(Dokończenie).

Marja leżała zupełnie spokojnie. Słuchała przez chwilę cierpliwie, a potem przerwała mi nagle:

— Daj już temu spokój. Nie masz odwagi. Co zaś do naszej przyszłości, to nie warto o tem dyskutować. O ile...

Oparła się na łokciu i patrząc mi prosto w oczy, mówiła dalej:

— Masz klucz, drzwi są otwarte. Możesz odejść. Nie będę się temu sprzeciwiała. Ale wysłuchaj mnie. Zależy mi na tem, byś spędził noc ze mną. Zależy mi na tem jak na życiu. Nie ustąpię, słyszysz mnie? Nie będę dłużej znosiła takiego życia. Jeżeli odejdziesz, odbiorę sobie życie. Mam tu sztylet japoński, który kiedyś wzięłam od ciebie. Zanim dojdiesz do kraty, nie będę żyła!

Z tego wszystkiego zrozumiałem tylko jedną rzecz: że mogę iść i że nie będzie mi w tem przeszkadzała.

Nie namyślając się ani chwili, skoczyłem do drzwi i pobiegłem. Gdy zamykałem kratę od ulicy ujrzałem jeszcze jak Marja skoczyła z łóżka i skierowała się w stronę biurka.

Noc była chłodna. Szedłem spokojnie i szybko w stronę miasta.

A jeżeli Marja nie żyje już w tej chwili?

Nawet w takim wypadku byłbym rad, że uciekłem. Wpadłem w doskonały humor. Nikt mnie przecież nie widział. Nikt!

Skoczyłem w pociąg podmiejski i ułożyłem się na ławce.

Marja? Jest to rzecz na zawsze już skończona. Żadne prośby, ani błagania nie skłonią mnie do rozpamiętania rzeczy tej na nowo.

Dopiero w pociągu poczęłem się zastanawiać nad groźbą, którą położyła mi Marja.

Ale pomyślałem o tem z zupełnym spokojem. Byłem szczęśliwy, że wracam do domu i że niebezpieczeństwo minęło.

Na drugi dzień obudziłem się z ciężką głową. Leżałem tak przez chwilę, aż nagle w umyśle moim powstała wizja: Marja nie żyje!

Widziałem sztywne jej ciało na łóżku, widziałem ludzi dokoła niej stojących, a w każdym spojrzeniu czytałem to samo pytanie: kto zabił?

Zabił?

Dlaczego mówili o zabójstwie? Czyż ograbiono ją? Nie. Czy w pokoju zauważono jakiś ślad walki? Nie. A więc?

Dajcie mi pokój! Wolę wypocząć, niż myśleć o tem!

Ale jakieś dziwne obrazy poczynają mnie prześladować. Widzę ich wszystkich, jak oczyma szukają zbrodniarza. Zrywam się. Wolę wyjść na ulicę.

Pocynam rzecz całą obmyślać na nowo.

Marja wstała i poszła w stronę biurka. Ale czy jest to dowodem, że odebrała sobie życie?

Ale gdyby...

A czy mogłem zapomnieć, że sztylet, którym się zabiła był moim sztyletem?

Czy nie dojdą po nitce do kłębka, to jest do mnie?

Począłem rozmyślać.

Nikt mnie przecież nie zna. Nasza historia jest zbyt stara. A nawet, gdyby posiadała kochankę, to czy tym kochankiem muszę być ja?

Ale ona zachowała moje listy! Nie są podpisane, ale to mój charakter pisma!

Ale czy kochanek i zabójca muszą być koniecznie jedną i tą samą osobą?

A czy wieczoru tego widział mnie kto?

Zdaje mi się, że słyszałem trzask zamykanego gdzieś okna właśnie w tej chwili, gdy wychodziłem z ogrodu.

Ale z drugiej strony. Czyż Marja miała jakieś powody, by się zabić?

Jest młoda, bogata i szczęśliwa w małżeństwie.

Dlaczego więc?

A jeżeli odkryją moje ślady, jeżeli widział mnie ktoś, jeżeli mnie aresztują?

Począłem się zastanawiać! Co odpowiem na to wszystko?

Co odpowiem sędziemu na jego pytania?

Dlaczego nie pojechałem prosto do domu?

Dlaczego miał wsiąść w tramwaj, pobiegłem na dworzec i pojechałem pociągiem? Sprawiedliwość nie znajdzie dla mnie okoliczności łagodzących.

Czy mam może stawić się sam?

A jeżeli nie pomyśla o mnie, jeżeli mnie nie będą szukali?

Czułem, że zbliża się obłęd. Co to zastraszająca kobieta! Komedianka i histeryczka!

Gdyby udało mi się wybrnąć cało z tej rzeczy, nie ujrę jej już nigdy!

Nie chcę jej widzieć!

Zgubił mnie i sama się zgubi! Ale jakże była piękna! Jakże piękne było jej ciało, gdy stała tak naprzeciwko mnie oparta o drzwi.

A ocy jej, ocy tygrysicy, gdy skoczyła za mną!

Cała twarzyczka ściągnęła się i przybrała wyraz maski, a fala włosów rzuciła swój złocisty blask. Jakże była piękna!

O Marjo, najdroższa moja, jakże trudno mi cię zapomnieć!

Czy będę mógł żyć z tem wspomnieniem?

Straszna boleść zalała mi serce. Krew uderzyła mi do głowy.

O bołości!

Czy wrócić do domu?

A czy dom mój nie jest strzeżony?

lem, że życie ucieka mi z serca mózgu.

O bołości! Wszystko jest przeciwko mnie. Jestem zbrodniarzem! Zbrodniarzem!

Kto mi pomoże?

Byłem w jej pokoju, byłem jej kochankiem, sztylet należał do mnie.....

Cóż mi pozostaje?

Umrzeć. Należy umrzeć!!

Pobiegłem do domu z gorączkowym pośpiechem, poczęłem szukać morfiny, którą chowałem w szafie.

Ręce mi drżały z pośpiechu, a głowa paliła.

Nagle usłyszałem pukanie do drzwi.

Drżenie opanowało moje ciało. Usłyszałem kroki..... Ja..... Ale spytałem:

— Kto tam?

— List!

— Proszę wsunąć przez drzwi.

Długa biała koperta. Patrząc i modląc się w duchu, by to nie było wezwanie władz jakichś.....

Patrząc jak zahypnotyzowany..... Niema adresu.

Nagle czuję, że tużej czekać już nie mógłbym....

Rozrywam kopertę.

I czytam na białej kartce:

— Dziś o czwartej. Tam, gdzie zwykle.

Marja.

Jakaś dziwna słodycz zalewa mi serce. Uśmiecham się i myślę: — Przecież mogłem przewidzieć, że nie odbierze sobie życia....